

Wkrótce wakacje, lato i nachodzą mnie wspomnienia o szkole? To było tak niedawno i jednocześnie - zamierzchła przeszłość! Czy ktoś pamięta, gdy szedł do pierwszej klasy? Ja na samą myśl byłam szczęśliwa - nowa przygoda!

Lubiłam momenty przełomowe i wszystko, co otwierało mi jakieś drzwi, wprowadzało w nowy świat. Moja pani doktor proponowała rodzicom, żeby poczekali, że nie jestem gotowa, niedojrzała, może za rok...

Odroczenie? O nie! Ja i tak już od 4 roku życia czytałam, pisałam bezbłędnie, liczyłam trochę? Ale że byłam nieprzystosowana społecznie?

Rodzice nie zdecydowali się na odroczenie obowiązku szkolnego. Chcieli, żebym szła do klasy integracyjnej, powinnam obserwować dzieci?

Nie wiedziałam jak się odnaleźć wśród innych - mówią razem, ciągle gdzieś pędzą, krzyczą, wszystko dzieje się za szybko. Dzieci uczyły się tego, czego sama nauczyłam się wcześniej. Cieszyłam się, że jestem z nimi, wreszcie zabawa, tyle nowości. Był chłopiec z autyzmem, jednak zupełnie inny ode mnie i Madzia z Zespołem Downa, moja przyjaciółka do dziś, jeszcze kilkanaścioro innych dzieci. Nie widziałam wtedy różnic między zdrowymi i chorymi, inni prawdopodobnie też nie bardzo do nich przykładali uwagę. To najfajniejszy czas, kiedy można jeszcze w człowieku wykształcić zrozumienie dla inności i normalne podejście do różnic między ludźmi.

Jeśli chodzi o naukę - nie było tak, jak chciałam. Myślałam, że teraz będą lektury, np. moje ukochane ?Dzieci z Bullerbyn? i inne, że nauczę się czegoś nowego, nieznanego, że będę twórczo pracować, rozwijać pasje? A tu - musiałam? uczyć się liter. O zgrozo, ja je znam! Nudziłam się więc i protestowałam, nie miałam nic do roboty, bo swoich pomysłów nie mogłam realizować. Nic, co by mnie pasjonowało, co wciągnęłoby moją duszę do tej szkoły bez reszty. Nic do przodu. Nuda mnie zadręcza! I choć ogólnie jestem bardzo spokojna, wtedy wstępuje we mnie jakiś diabełek.

W domu, żeby jednak uczyć mnie pracy, mama robiła mi lekcje. Tym razem dynamiczne, wesołe i trudne i łatwe czasem, a to liczenie biedronek razy ich kropki, a to ?dyktando? - różne teksty. Pisałam szybko i bezbłędnie. To by było za łatwe, więc dla przekory - robiłam błędy

wszędzie, gdzie się dało. Były i oceny, a jak! Nie stawiano ich w szkole, taka moda, że dzieci się nie ocenia tylko opisuje.

Jednak starszy brat mógł je mieć! A ja? Miałam bzika na punkcie ocen. Musiałam je mieć! Panie się nie zgadzały, byłoby to niesprawiedliwe wobec innych i nieprzepisowe. Rodzice prosili, żeby chociaż w osobnym zeszycie, gdzieś na boku? Ale nie i koniec.

Tych problemów na szczęście nie było wiele, a te, których nie dało się obejść, wydawały mi się beznadziejnie głupie i żałosne.

Kolejny przykład - chciałam pisać w jednoliniowym zeszycie, nie mogłam, bo uczeń musi w trzech liniach? Taki przepis. Co to więc była za nauka, co to była za integracja, skoro polegała tylko na konieczności podporządkowania się, co wiadomo - jest słabą, najsłabszą stroną autystów. Pisałam ładnie, trochę dziwacznie, zakrętas w ?s? musiał być po mojemu ładny? A konieczność rezygnowania z tych drobnych przyjemności - zakrętasów, zawijasów i rysuneczków przy każdym tekście sprawił, że w ogóle zaczęłam mazać jak przysłowiowa kura. No, bo chyba koguty nie umieją pisać? Na przymus reagowałam buntem? Przysparzało mi to kłopotów, choć rodzice mnie rozumieli. Zawsze byłam inna, zawsze na ?nie?. Zawsze miałam w sobie coś z outsidera. Zawsze z boku. Wkurzał mnie hałas. Ach, te bodźce! Te dźwięki szkolne - wrzask, wrzask, wrzask, dzwonek jak tortura? Może szkolne dzwonki powinny być jak muzyka? Jaki miałyby wpływ na takich jak ja? Wiem! Kojący!? A może też na inne dzieci tak samo?

Moja inność i niezależność była ciekawa zarówno dla kolegów, jak i dla dorosłych? Pewnie, że nie dla wszystkich. Jedni mnie lubili, inni nie. To raczej normalne. Miałam nawet tzw. adoratorów, bronili mnie na każdym kroku, potrafili stanąć po mojej stronie, uciszyć klasę, a nawet zwrócić uwagę nauczycielce. Rycerze! Lubili zabawy wymyślane przeze mnie, opowiadałam jakieś historyjki, rysowałam, śpiewałam piosenki. Nic znanego, wszystko stworzone tak, żeby były słowa, które ?umiem? wypowiedzieć. Nie używałam wszystkich, bałam się tego. Tak więc okulary stały się widziałkami, sanki - pojazdem na płozach, piosenki ? słuchonkami?

Po trzeciej klasie coś zaczęło się zmieniać. Czułam się coraz bardziej samotna. Nie łapałam szkolnych dowcipów, nie umiałam kłamać, moja prawdomówność była chyba porażająca? w efekcie zaczęłam odstawać od innych. Nie jeździłam z dziećmi na wycieczki szkolne, nie chciałam. Nie jadłam tego, co wszyscy, nie mogłam się do tego zmusić. Do dziś nie znam smaku coca-coli i hamburgera. Nie chciałam jeździć autokarem, nie pamiętam dlaczego. Pewnie nie czułam się bezpiecznie. Ogólnie nie funkcjonowałam w grupie. A grupa z wiekiem staje się modna. Wszyscy chcą być bezpiecznie ?tacy sami?. Ja nawet o tym nie marzyłam. Moim idolem był Jim Morrison, kochałam Elvisa, czy Procol Harum. Koledzy nie wiedzieli, kto to jest!

W domu znów kompensowałam te braki - robiłam własne ?wycieczki na niby? z wymyślonymi przyjaciółmi, wymyśloną krainą? Bawiłam się we własną szkołę. Pisałam dzienniki i listy obecności z fikcyjnymi nazwiskami? Stawiałam oceny, wymyślałam zadania, ćwiczenia. Lubiłam stawiać się w roli nauczycielki. Szkoda, że nie wykorzystano tych moich fiksacji w czasie lekcji.

Nie protestowałabym wtedy, a nawet łatwiej byłoby mi nawiązywać kontakt z innymi. Wiedziałabym, co robić. Chyba na tym powinna polegać integracja, przystosowanie programu i normalna ludzka mądrość - żeby wykorzystać mocne strony każdego człowieka. I oczywiście - odkryć je.

Kiedy nauczyciel mówił ogólnie do wszystkich - nie rozumiałam, raczej myślałam, że nic nie rozumiem, a po prostu nie umiałam się skoncentrować. Potrzebowałam pracy indywidualnej. Polecenia przeplatane uspokajaniem uczniów były nieczytelne dla mojego umysłu. Reagowałam zawsze podobnie - protestowałam lub zamykałam się w sobie. Uciekałam tam - do środka, gdzie było spokojnie i bezpiecznie. Będąc sama ze sobą - rysowałam i pisałam. Kartki, karteczki, notesy, ołówki, długopisy - to moje ulubione gadżety, do dziś. Pani doktor nazywała to nadprodukcją, tylko do dziś nie wiem, czy to był zarzut, czy pochwała? Czy to było dobre, czy złe??

Prace moje i mojego brata wykorzystaliśmy do zorganizowania wystawy w Domu Kultury. Moja pierwsza wystawa! Miałam dziewięć lat! Setki rysunków, maleńkich książeczek, gazetek? Kuba, mój brat - wielbiciel świata zwierząt, ja - odkrywca świata ludzi. Były tam moje marzenia i tęsknoty. Drugą indywidualną wystawę miałam rok później, w galerii Okienko w Siemianowicach.
Kochałam swój wymyślony pisany i rysowany świat i właściwie żyłam w nim. Od powrotu ze szkoły do późnej nocy trudno mi było z niego wyjść. Potem - trudno zasnąć, jeszcze tyle do zrobienia...

Rano było najtrudniej - obudzić się, ubrać, coś zjeść - rozciągało się to w nieskończoność. Poganianie dawało zawsze odwrotny skutek. Droga do szkoły, a po drodze tyle zajmujących rzeczy? Docierałam zwykle spóźniona i znów - nie ma mojego krzesła! To fioletowe miało być moje! Mogę siedzieć tylko na tamtym i koniec!? I znów niezastąpiona mama, oznaczyła je serduszkiem, prosząc, by było dla mnie. Ale nie mogłam się wyróżniać, tego już za wiele, czego jeszcze będą chcieli dla tej rozpuszczonej Karoliny!

Panie pomyślały i oznaczyły wszystkie krzesła znaczkami, żeby było sprawiedliwie!
Jak ma być sprawiedliwie, skoro i tak nie jest? Są zdrowi i są chorzy, są piękni i brzydcy, są mądrzy i głupi, itd. Znów się buntuję.

Mimo wszystko byłam szczęśliwa, a czasy podstawówki zawsze są najfajniejsze? Na czym to polega, że tak mocno wbija nam się w pamięć to, co przeżyliśmy w dzieciństwie? Moje przyjaźnie wtedy nawiązane pozostały do dziś - Madzia, Artur, Agata i tyle innych fajnych osób, ciągle mam z nimi kontakt.

Czy jest sens w opisywaniu tych mało istotnych problemików dawnej Karoliny?

TYLKO CHYBA PO TO, ŻEBY ZROZUMIEĆ MYŚLENIE AUTYSTYCZNEGO CZŁOWIEKA, KTÓRY MA PROBLEMY Z ROZUMIENIEM I POJMOWANIEM NORMALNEGO ŚWIATA.

Zawsze byłam trochę taka dziwna - nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje? Niezbyt spostrzegawcza - tak się przynajmniej wydawało. Żyłam w swoim świecie? A jednak - dużo z

tego mojego ciasnego świata udawało mi się zaobserwować. Przez ?moje okna? ozdobione radosnymi witrażami, łapałam rzeczywistość. Chłonęłam przeżycia. Wszystko wydawało mi się dobre, wszystko lubiłam? Miałam poczucie wolności i miłości do życia, do ludzi. Tak jest do dziś.
To cecha bardzo niemodna i niepopularna, kojarzy się z głupią ufnością. Czy to popłaca w dzisiejszych czasach, gdzie ?wszyscy czyhają na ciebie?, ?świat jest zły?, ?życie to bitwa?? Tak uczymy się z biegiem czasu. Nigdy tego nie opanowałam. Ale jestem szczęśliwa i żyję dobrze. I zawsze jestem wolna.

?*Nieposłuszeństwo jest prawdziwą podstawą wolności. Posłuszni muszą być niewolnicy.*?
George Orwell

Karolina Harrison-Topor